Nr. 30. Lwów dnia 13. Kwietnia 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następna po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi i Administracyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 12. kwietnia.

□ Lord Palmerston zapowiedział na dzień 9. b. m. interpelacyę w sprawie włoskiej, zastrzegając sobie zarazem, że przy tej sposobności nieomieszka udzielić izbie niektórych spostrzeżeń nad obecną sytuacyą europejską. Dzień zapowiedziany przeminął, a Europa zostaje dotąd w niepewności, jakie stanowisko Anglia czy to na przyszłym kongresie — jeżeli do niego przyjdzie — czy w obec wojny, która jest prawdopodobniejszą, zająć zechce. Najnowsza depesza tel. z Londynu z dnia 9. b. m. donosi nam, że szan. lord Palmerston odstąpił od zamiaru, a to w skutek oświadczenia pana Disraeli, że dyskusya nad sprawami zagranicznemi byłaby w tej chwili dla nich samych jeszcze szkodliwą. Wszakże p. Disraeli przyrzeka na przyszły tydzień odsłonić tajniki gabinetu i wyjaśnić stosunek Anglii do zagranicy. Lord Malmesbury powtórzył to samo w izbie wyższej, z tym dokładem, że spodziewa się przekonać szan. lordów, iż gabinet Derby uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby uratować spokój zagrożony. Lecz czy uratował, i czy uratuje — na to nie szan. lord Malmesbury i jego towarzysze, ale historya może złożyć i złoży niezawodnie dowody.

Tymczasem, zanim nas wynurzenia gabinetu Derby z obecnego labiryntu mniemań, domysłów i pogłosek na pole nagiej rzeczywistości wyprowadzą, powtarzamy to cośmy przytoczyli już kilka razy: że między Francyą a Austryą zachodzi taka sprzeczność co do pojmowania celu, w jakim proponowany przez Rosyę kongres zebrać się ma, taka disharmonia w zasadach, iż wojna, i to w bardzo krótkim czasie, zdaje się być rzeczą nieodzowną. W Wiedniu oczekują niecierpliwie odpowiedzi z Paryża na warunki podane przez Austryę.

Uzupełniając kronikę uzbrojeń Francyi, które trwają bez przerwy, donosimy: że cesarstwo francuzkie zwiększa swoje armie nie tylko od strony Sardynii, ale ściąga nadto znaczne siły na granicy niemieckiej; że wiadomość o utworzeniu 4 batalionów, zaprzeczona przez niektóre dzienniki, jest prawdą niezaprzeczoną; że dwie dywizye gotowe ruszyć z Lugdunu każdej chwili w pole; że krąży pogłoska, jakoby cesarz wybierał się w te strony, aby odbyć przegląd wojsk między d. 20. a 25. b. m.; że do Marsylii przybywają ciągle wojska z Algieryi; nakoniec że legion cudzoziemców z Algieryi miał już odpłynąć do Francyi.

Nord podał nam nowy memoryał hr. Cavoura do lorda Malmesbury w sprawie włoskiej. W memoryale tym twierdzi minister-prezydent sardyński, jakoby rządy cesarskie w Lombardyi i Wenecyi zostawały w rażącej sprzeczności z tem co się nazywa ludzkością, prawem narodowości i cywilizacyą; dowodzi konieczności ustąpienia Austryi z królestwa Lombardzko-weneckiego, jeżeli pokój europejski ma być na dłuższe czasy utrwalony; na teraz zaś ustępując Anglii uważa za rzecz niezbędną nadanie oddzielnej konstytucyi tym prowincyom, zniesienie traktatów austryacko-włoskich i ustąpienie wojska cesarskiego z Ferary i innych miejsc.

Ochotnicy przybywają ciągle, aby się zaciągać w szeregi armii sardyńskiej; opinia ich i opinia prasy turyńskiej przybiera z każdym dniem groźniejszy charakter. Pierwsi zapowiadają, że tylko cztery tygodni czekać jeszcze myślą na skutki mozolnej pracy dyplomacyi europejskiej; druga proklamuje tak zwaną śmierć improwizowaną (sztylety) wszystkim tym, którzy głoszą nieprzyjaźne dla sprawy rewolucyi wieści; tu i owdzie przemknął się już przez jej szpalty wyraz „zdrada i nieufność.“

Podobało się korespondentowi Czasu przesłać zamieszczoną w numerze z dnia 12. b. m. wiadomość, jakoby hr. Cavour ustąpił z ministeryum. Wiadomość tę w obecnych stosunkach nadzwyczaj ważną, potwierdza komentator baletów wiedeńskich i medyolańskich w ciekawem postscriptum, napisanem, jak twierdzi, po odpieczętowaniu listu o 6tej godzinie rano. Gdy dotąd żaden dziennik podobnej wiadomości w szeroki świat niepuścił; gdy nadto nic tak ważnej zmiany w ministerym sardyńskiem nieusprawiedliwia: podnosimy na tem miejscu wiadomość szanownego ω z dopiskiem z Krasickiego:

„....Wszystko to być może,
Jednakże ja to wszystko między bajki włożę.“

Jakoż sama redakcya Czasu każe czekać na sprawdzenie tej nowiny.

Być może, że w ścisłym związku z tą pogłoską zostaje wiadomość z Turynu d. 8. b. m. do Times przesłana, jakoby poseł angielski przy dworze turyńskim opuścił Turyn. Powodów odjazdu posła angielskiego nie znamy; to tylko pewna, że nowina ta sprawiła niesłychany popłoch nie tylko na giełdzie wiedeńskiej, ale i na paryzkiej i londyńskiej.

Kończąc niniejsze sprawozdanie donosimy, że w sprawie Kouzy odbyły się dnia 7. b. m. pierwsze konferencye w Paryżu.

Włochy od upadku Napoleona.

(Zbrojna interwencya Austryi w Neapolu).

VI. Znamy już uchwały obrad kongresu lublańskiego. Książę Metternich sformułował je w rozmowie z księciem di Gallo krótko a dobitnie: że 50,000 wojska c. k. wkroczy do państwa Obojga Sycylii, by przywrócić obalony przez rewolucyę porządek, że na przypadek niespodziewanego oporu ze strony władz rewolucyjnych, armia okupacyjna o drugie tyle powiększoną zostanie, że w najgorszym razie cesarz Rosyi gotów jest wesprzeć interwencyę wszystkiemi pułkami swoich Dońców i Czarnomorców, Baszkirów i Kałmuków.

Władze konstytucyjne w Neapolitańskiem, a mianowicie parlament, pocieszały się płonną nadzieją, że Europa nie zezwoli na zbrojne wmięszanie się Austryi w sprawy wewnętrzne niepodległego państwa, i trawiły czas w obradowaniu nad sprawami, których załatwienie można było jak najbezpieczniej odłożyć na przyszłość, a tymczasem wymagał zdrowy rozsądek po parlamencie rewolucyjnym, ażeby zajął się jak najspieszniej i jak najenergiczniej uzbrojeniem kraju. D. 30. 1821 stycznia sankcyonował książę rejent wypracowaną ustawę konstytucyjną, i tego samego dnia został parlament rozwiązany bez najmniejszej wzmianki ze strony włady najwyższej, że nieprzyjaciel tuż na granicach państwa stoi. Zdawało się parlamentowi, iż dokazał nadzwyczajnych rzeczy, uchwalając uzupełnienie armii regularnej do cyfry 50,000 ludzi, i uzbrojenie milicyi, ale o broń i inne potrzeby wojenne bardzo mało się troszczył.

List króla do syna-rejenta pisany z Lublany i oświadczenia posłów wielkich mocarstw przy dworze neapolitańskim, że armia austryacka na mocy uchwał kongresowych wkroczy niebawem do królestwa Obojga Sycylii — nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości o grożącem niebezpieczeństwie. Książę rejent wierny swoim przysięgom na konstytucyę, odepchnął ze wzgardą wszelkie podszepty dyplomatów, którzy mu doradzali przyłożyć się wspólnie z interwencyą do obalenia zaprzysiężonej przez niego i przez króla ojca konstytucyi.

Wkrótce zwołano parlament, który uchwałą z dnia 15go lutego propozycye kongresu jako nie zgodne z konstytucyą, odrzucił; następnie ogłoszono, że naród Obojga Sycylii jest naturalnym sprzymierzeńcem wszystkich wolnych ludów, a naostatek uchwalono na cele wojenne dość znaczną pożyczkę.

Mimo tych energicznych uchwał, brak broni i amunicyi, brak wszelkich potrzeb wojennych podawał spodziewane zwycięztwo Neapolitańczyków w wątpliwość. Jedynie powszechne powstanie na całym półwyspie, kierowane tak żelazną ręką jak konwencyi francuzkiej podczas krwawych zapasów młodej rzpltej z całą prawie Europą, mogło było uwieńczyć usiłowania liberałów włoskich pomyślnym skutkiem. Zdaje się, że związek karbonarych liczył, jak to w dalszym ciągu historyi zobaczymy, na takie powstanie, lecz ani go w czas wywołać, ani skutecznie poprzeć nie umiał. Plan powszechnej rewolucyi wymagał koniecznie, aby Neapolitańczycy, zamiast czekać w domu na nieprzyjaciela, wyruszyli w znacznej sile przeciw niemu do państwa Kościelnego i dalej. Lecz do takich operacyj wojennych trzeba się było wcześniej zabrać. Teraz było już za późno!...

Od dnia 5go do 9go lutego 1821 przeszło pod Ferarą pięć dywizyj c. k. wojska w liczbie 50,000 ludzi pod głównem dowództwem jenerała Frimont rzekę Pad (Po). Jedna dywizya pod jenerałem Wallmoden udała się drogą przez państwo Kościelne; cztery inne przez Modenę, stanęły d. 12. lutego we Florencyi. Ztąd wyruszył jenerał Frimont do *Foligno*, gdzie jego straż przednia złączyła się z oddziałem jenerała Wallmoden, i tam dnia 24. lutego główną założył kwaterę D. 27. zajęła awantgarda c. k. wojska miasteczko *Rieti*, pół mili od granicy neapolitańskiej. Całą tę drogę od rzeki Padu aż do granicy państwa Obojga Sycylii odbyła armia austryacka w 18 dniach.

Plan obrony, uchwalony na radzie wojennej w Neapolu, byłby może przyniósł jakie takie korzyści Neapolitańczykom, gdyby wykonanie odpowiadało jego głównym zarysom. Siłę zbrojną podzielono na dwie armie: pierwsza złożona z 45 batalionów milicyi pod jenerałem Wilhelmem Pepe miała bronić przejścia w Abruzach; druga złożona z 70 batalionów wojska liniowego i milicyi i z 36 szwadronów pod jenerałem Carascosa stanęła obozem pod San Germano. Na najgorszy przypadek, gdyby i Pepe i Carascosa pobici zostali, zamierzono rozwinąć na wielki rozmiar system wojny podjazdowej, pokryć cały kraj oddziałami gerylasów, a niepokojąc nieprzyjaciela ze wszystkich stron, zmusić do rozdzielenia sił, i w drobnych utarczkach osłabić go i rozbroić.

Wszakże pomyślny wypadek każdego planu wojennego zawisł przedewszystkiem od waleczności wojska. Ażeby zwyciężyć, potrzeba się koniecznie bić, to jest conditio sine qua non każdego zwycięztwa. Otoż o tym jednym wa-

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział jedenasty.

Chcesz się żenić przyjacielu, to się żeń!!

(Ciąg dalszy).

Polusia stanęła czerwieńsza od najczerwieńszej piwonii, a oczy jej łyskały na porucznika piorunami złości.

— Jaki list!... ja niewiem o żadnym liście! przemówiła wszakże, bo w tej chwili nie umiała się zdobyć na lepszy koncept.

— List, w którym acani dobrodziejka pana Dezyderego zapraszasz na tajemną schadzkę... dziś wieczorem w czasie wizyty ojca... mogłby przybyć niepostrzeżenie...

— Więc pan czytałeś list?...

— A pani już sobie przypomniała łaskawie, o jakim to liście mowa.

— List! list!... pan jesteś! jesteś!...

— Nie sil się pani na wyrazy! już ja się domyślam pani sentymentów dla mnie. Proszę sobie odebrać ten list... a może pani wolisz, bym go oddał panu kapitanowi?

Polusia porwała za list podany, i po chwili dopiero była w stanie dójść do słowa.

— Pan tu jeszcze?... proszę iść sobie precz!...

— Zaraz to jak najchętniej uczynię. — Chciałem tylko trzy rzeczy powiedzieć. Proszę mi nie przerywać... jeżeli pani niechcesz bym do tej sprawy powołał męża. Spojrzeniami możesz pani sobie ciskać najzjadliwszemi!... nie żałuj sobie pani... to przyniesie ulgę. A zatem po pierwsze, jeżeli listu nie oddałem kapitanowi, to nie przez wzgląd na panią, która na to nie zasługujesz, ale mi żal kapitana, który już i tak pokutuje gorzko za głupstwo swoje. Po drugie mam panią zaszczyt zapewnić, że ani ptaszek ani bilecik najmniejszy nie przemknie się czy tam czy nazad bez mojej wiedzy; a tem mniej pan Dezydery, pan Otmar, lub którykolwiek z pani wielbicieli. Po trzecie, przestrzegam panią, że gdyby nawet cudem jakim udało się któremu z tych panów wkraść się mimo mojej baczności, wystawiłby się na takie same batogi, jakiemi tylko co potraktowałem kozaczka. Na to mam zaszczyt dać pani moje oficerskie słowo. Pani masz zanadto dobre serce, abyś chciała tych panów wystawiać na podobny experyment....

Polusia nie była w stanie słowa wymówić, bo ją jak zmora dusiła złość, o jakiej jeszcze nie miała sama wyobrażenia. Oczy jej krwią zaszły i okropnie spoglądały na porucznika. Pan Franciszek spojrzawszy jej w twarz zadrżał prawie, i po raz pierwszy może zajrzał aż do głębi w tę przepaść bez dna gadami bez nazwy zaludnioną, jaką jest serce kobiety niemającej ni myśli wyższej ni lepszego uczucia, jeżeli nią zaczną miotać złe namiętności. Skłonił się co prędzej, i wyszedł.

Ani też usiłować będę opisywać tę walkę namiętną, jaka się w kapitanowej odbywała po wyjściu porucznika; takiej walki żadne słowo dość mocne, żaden obraz dość wybitny oddać nie potrafi.

I nieskończyła się ta walka jeszcze, gdy w godzin parę wszedł do niej stary wachmistrz. Widok ojca dodał jej przeciwnie nowego żywiołu. Pan Mateusz przestraszył się na prawdę jej twarzy.

— Czy słaba jesteś Polusiu?...

Jakże lżej się jej zrobiło, że się mogła wykrzyczeć! A że na ojca!... to właśnie było jej najmilej, bo się ojca nie bała, i na niego najłatwiej przychodziło jej walić całą winę własnych namiętności.

— Zdrowa! jak ryba!... czy nie widzisz kochany tatku, że twoja córka ukochana, pani kapitanowa, wygląda jak samo zdrowie? Ciesz się panie ojcze, żeś mnie uszczęśliwił. Cieszże się!.. śmiej się!.. ciesz, że mądrej głowie starej udało się tak świetnie wydać za mąż głupią córkę, głupią, najgłupszą, że usłuchała waszego... wielkiego rozumu!.. O mądra głowo!.. Fe! fe! wstydzić byś się powinien panie ojcze!..

— Czyś oszalała, czy cię licho jakie ukąsiło? przerwał wachmistrz, który na prawdę patrzał na nią pełen zadziwienia.

— A zapewne że można oszaleć, mając takiego męża, takiego przyjaciela domowego, i takiego... ojca!...

Lecz tu wstrzymać się godzi. Są sceny tak oburzające, że je dosyć jest ogólnemi odszkicować rysami, a zamilczeć szczegóły wzbudzające wstręt i obrzydzenie. Kwadrans cały wyrzucała Polusia z siebie wyrazy pełne jadu i żółci, słowa, na jakie tylko zdobyć się może złość niepowstrzymywana ni rozsądkiem ni lepszem wychowaniem.

Wachmistrz odurzony z początku milczał, a nawet nie łatwo mu było przyjść do słowa. Lecz i jemu wreszcie było tego za nadto; a więc gdy szybkiem gadaniem zasapana Polusia odpoczęła na chwilę, pan Mateusz nie szczędził dobitnej odpowiedzi. Nie krzyczał tak namiętnie jak ona, ani też używał jak ona prostej i zelżywej wymowy. Ale zato słowa jego były tem silniejsze i wymowniejsze, bo przemawiała w nich gorzka i nietajona prawda, przemawiało uczucie ojca słusznie oburzonego, i człowieka w gruncie serca poczciwego. I tem więcej było goryczy w mowie jego, że wachmistrz więcej jeszcze wiedział i więcej się domyślał od porucznika. Bywając częściej w miasteczku, nieraz w poufnej pogadance z znajomemi dawnemi przy lampeczce miodu lub ulubionego czerwieniaka, dowiedział się nie jedno słowo z tysiąca nienajpochlebniejszych o córce pogłosek, które choć może nie zupełnie słuszne, choć może więcej prawdopodobne, niżeli prawdziwe, szerzyły o niej znajome i przyjaciółki zazdroszczące jej tego — jak je nazywali — szczęścia, co się niegodnej dostało w udziale. Stary choć nie wierzył wszystkiemu, ale niedowierzał przecie tyle zasadom córki swej, by choć w części nie posądzał jej o postępki lekkomyślne przynajmniej. Nieraz się serdecznie tem nagryzł, i unikał nawet schadzek miasteczkowych u Brajny, których jak wiemy był wielkim lubownikiem; wszakże przyznać potrzeba, że już od czasu ślubu córki jak najrzadziej zaglądał do Brajny, po części dla tego, że wolał się gospodarstwem zajmywać, a

runku zapomnieli żołnierze neapolitańscy. Milicya, przeznaczona do wstrzymania pierwszego ataku nieprzyjaciela, dała pierwsza niezaprzeczone tego dowody. Trzy bataliony rozwiązały się jeszcze przed rozpoczęciem walki, spiesząc do domu jakby po wawrzyny za to, że czekali pod chorągwią na zbliżenie się nieprzyjaciela do granic państwa.

Bliższe szczegóły tej bezprzykładnej w dziejach obrony praw i niepodległości konstytucyjnego Neapolu, jako też jednoczesną historyę rewolucyi w Sardynii, podamy w następującym artykule.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Jak czytamy w *Wandererze*, odprawiają się w skutek rozkazu konsystorza praskiego we wszystkich kościołach tej dyecezyi od dnia 4. b. m. nabożeństwa o utrzymanie pokoju. Tę samą wiadomość podaje korespondent z Pragi do *Austr. Gaz.* Z Pragi piszą do *G. Austr.*, że szlachta czeska chcąc w obecnej sytuacyi okazać monarsze swoje patryotyczne uczucia, postanowiła wręczyć N. panu adres, w którym się oświadcza gotową nieść w obronie państwa krew i majątek, i upewnia rząd o swojej niezmiennej gotowości do wszelkich ofiar i swojej niezachwianej wierności. *Gaz. Austr.* dodaje, że ofiara ta ze strony szlachty czeskiej jest w obecnej chwili bardzo pożądaną, gdyż w razie wojny jest tak majątek jak odwaga czynnikiem nader ważnym.

— *Militär Zeitung* zaprzecza doniesieniom niektórych dzienników, które twierdziły, że rząd modeński zażądał wsparcia wojsk austryackich dla utrzymania porządku i pokoju w kraju, gdyż żołnierze modeńscy sprzeniewierzają się swojej chorągwi. Wiadomość ta ma być według *Milit. Ztg* zupełnie fałszywą.

— *Wanderer* z 10. powiada w końcu swojego przeglądu politycznego: Wspomnicmy jeszcze o urzędowej *Petersburgskiej Gazecie*, która zamieściła znowu tak nieprzyjaźną Austryi korespondencyę, i wyraża się w tonie takim o stosunku Austryi do królestw lombardzko-weneckich, jakiegoby się niepowstydził najradykalniejszy dziennik turyński. Ten namiętny język *Pet. Gaz.* jest teraz tem większej wagi, że organ hr. Cavoura oświadczył, że neutralność Rosyi jest zawisłą od neutralności Niemiec; to jest, że skoro Rzesza niemiecka stanie po stronie Austryi, w tej samej chwili połączy się Rosya czynnie z Francyą i Sardynią. Rzeczy wyjaśniają się coraz bardziej, kończy *Wanderer*, lubo w sposób nie koniecznie pocieszny.—Korespondent z nad granicy polskiej pisze zaś do *Wanderera*, że gdyby choć w części posłuchano rad Rosyi, dawno by już zapomniano o sprawie włoskiej. Na próbkę powiada korespondent, przytoczę wam słowa *Wiadomości Petersburg.*, które was pewnie nie wiele nauczą, ale wiele ubawią: „Aby załatwić sprawę, trzeba jak Hiszpan powiada, chwycić byka za rogi; potrzeba sprawę tę uchwycić w najważniejszem miejscu, to jest w Lombardyi... Wszystkie reformy w Lombardyi będą tylko półśrodkami, zaradzającemi chorobie na krótką chwilę. Każden kto wglądnie głębiej — przyzna, że chcąc rozwiązać kwestyę Rzymu, Neapolu lub Toskany, potrzeba wprzód niepodległości Włoch, gdyż ta jest kluczem do uporządkowania spraw włoskich. Niezapominajmy także, powiada ten dziennik rosyjski, że cesarz Francuzów zadaleko się już posunął, jak żeby się mógł cofnąć. Przypomnijmy sobie, że jeżeli Francya była w stanie na początku tego stulecia pomimo rewolucyi wewnątrz, pomimo braku pieniędzy i ludzi wystąpić śmiało przeciwko całej Europie, i oprzeć się: o ile łatwiej zdoła to teraz *wsparta żywą sympatyą Rosyi?*“ Że Rosya bardzo sprzyja Francyi, kończy korespondent, wiedzieliśmy zresztą, nim nam o tem powiedziały *Wiad. Petersb.*

— *Wied. Gaz.* z 9. zamieściła na czele swego dodatku wieczornego artykuł, w którym przechodzi epizody z ostatniej francuzkiej wojny, wylicza siły jakiemi rozporządzała, przeciw jakim walczyła Austrya. W końcu powiada: Zdaje nam się na czasie przytoczyć te pełne chwały chwile, bo właśnie dzisiaj mamy najniezawodniejsze doniesienia, że cesarz Napoleon będzie miał do 1. czerwca 600.000 wojska gotowego do marszu, z których 150.000 przeznaczył do Włoch.

— W Wiedniu słychać wiele o podwyższeniu opłaty szkolnej w szkołach realnych z 12 na 100 złr. rocznie. *Morgen Post* i *Wanderer* mówią także o tej pogłosce, nie dają jej jednak wiary.

ANGLIA. Z posiedzeń parlamentu angielskiego jest to najważniejszem, co mówił lord Palmerston w izbie niższej. Powiedział on, że cała odpowiedzialność za rozwiązanie parlamentu spadnie na ministrów, a nie na izby; że nie kwestya reformy przedłożoną będzie krajowi do rozstrzygnięcia, owszem kraj zawyrokuje o tem, czy teraźniejsze ministeryum utrzymać się powinno dłużej przy władzy. Na posiedzeniu nocnem d. 7go robił lord Palmerston uwagi nad polityką zagraniczną gabinetu i zapowiedział na 9go interpelacyę względem zastosowania się Anglii w sprawie włoskiej i w innych kwestyach. Dzienniki angielskie przyjęły bardzo źle wiadomość o zamierzonem rozwiązaniu parlamentu. *Times* porównywa to z zamachem Napoleona z 2. grudnia.

— Neapolitańskich wygnańców, którzy tak szczęśliwie ocaleni zostali, przyjmują w Anglii z wielkiem wyszczególnieniem. Najwyższe domy londyńskie ubiegają się o to, by mogły ich u siebie przyjmować. Dają dla nich obiady, wieczory; i tak 4. dał dla nich lord Shaftersbury wieczór, na którym znajdowali się lordowie Palmerston, Clarendon i inni, prócz wielu znakomitości literackich.

— Według tel. dep. z Londynu z 9., ogłosił *Times* depeszę z Turynu, która donosi o odwołaniu posła angielskiego z Turynu i wyjeździe jego do Londynu.

CZARNOGÓRA. Komisya w celu oznaczenia granic Czarnogóry, jest już w komplecie i wkrótce rozpocznie swoje wymiary od Antivari. W tureckich twierdzach Podgorica, Spuz i Zabliak podwojono załogi. Nowe chmury ściągają się na widokręgu Czarnogóry. Książę Danilo ma być bardzo niezadowolony z rezultatów tak zwanej sprawy czarnogórskiej. Małżonka księcia Daniły powiła mu córkę; przy chrzcie dano jej imię Aleksandra Eugenia. Dzienniki niektóre donosiły nawet, że cesarz francuzki z żoną był proszony w kumy.

FRANCYA. Tel. dep. z 6. b. m. donosi, że flota stojąca w Brest otrzymała rozkaz udania się do Tulonu, a dep. z 7., że dnia tego zebrały się konferencye w sprawie księstw Naddunajskich.

— *Genf. Journ.* zamieścił list z Paryża, który udziela następującej, jakoby z najlepszego źródła czerpanej wiadomości: Przed kilkoma dniami uwięziono znowu pewnego Włocha, który się kręcił koło Tuileryów, i zdawał się czatować na cesarza. Znaleziono przy nim rewolwer nabity sześcioma kulami. Więzień zdołał jednak odebrać sobie w więzieniu życie, tym sposobem nie można się nic więcej o tym fakcie dowiedzieć. Wiadomość o śmierci Włocha miała oburzyć cesarza, w skutek czego stracił posadę dyrektor więzienia. List ten powiada w końcu, że w przeciągu kilku miesięcy jest to już czwarty Włoch, który sobie w więzieniu Mazas odebrał życie.

— Tel. dep. z Paryża z 6. b. m. donosi, że posiedzenia ciała prawodawczego mają być odroczone. Dalej, że w sprawie kongresu nic dotąd niema nowego; uważają tylko, że stosunki między Francyą a Anglią stają się coraz więcej naprężonemi, gdyż rząd angielski skłania się z każdym dniem więcej do polityki austryackiej. Słychać także, że żądanie cesarza Napoleona, by o traktatach z r. 1815 nie wspomniano nawet, miało nieco ochłodzić stosunki między Tuileryami a gabinetem petersburgskim.

— Do *Tryest. Gaz.* piszą z nad granicy francuzko-szwajcarskiej o uzbrojeniach francuzkich: Mieliśmy sposobność dowiedzieć się o najświeższym bardzo ważnym francuzkim rozkazie dziennym, według którego otrzymały już dwie dywizye armii lugdyńskiej rozkaz przygotowania się do wymarszu. W skutek tego uorganizowano już markietanów i służbę obozową, popakowano namioty, porozdawano lekarzom i felczerom konie i muły, pododawano do każdego pułku artyleryi po 22 pieszych żołnierzy jak zwykle w wojnie i t. d. i t. d. Dalej donoszą, że do Marsylii przybyła już z Afryki druga do armii lugduńskiej przeznaczona dywizya.

— Dziennik lugduński *Salut Publique* potwierdza wiadomość o formowaniu obozu pod Bellej w pobliżu miejsca Culoz, tuż na granicy, dla dwóch pułków tyralierów algierskich i dwóch pułków legii cudzoziemskiej. Ten sam dziennik potwierdza doniesienia o wzmocnieniu wojsk w obozie pod Chalons.

— *Adwertiser* obdarzył swoich czytelników artykułem, w którym robi nowe odkrycia, jakie czerpie z bardzo wiarygodnego, jak twierdzi źródła. Powiada on, że jeszcze przed rokiem miał cesarz Francuzów plan dobycia broni przeciwko Austryi. W tym celu traktował on z Szwajcaryą o odstąpienie doliny Dappes, w tym celu rozrzucił w Niemczech medale św. Heleny i t. d., cały plan był ułożony — lecz nie tylko plan postępowania przed wojną i w czasie jej trwania, Napoleon ułożył nawet plan nowego podziału Europy. Według tego planu wyglądałaby karta Europy w ten sposób: *1)* posiadłości króla sardyńskiego zostałyby powiększone o Lombardyą, Weneckie i księstwa pograniczne; *2)* Napoleon wziąłby za udzielenie pomocy Sabaudyę i wybrzeże sardyńskie aż po Nizzę; *3)* z Toskany i z państwa Kościelnego utworzonoby państwo dla księcia Napoleona; *4)* Neapol przypadłby Muratowi; *5)* Rosya wzięłaby Galicyę i Poznańskie; *6)* Prusy zostałyby za stratę Poznańskiego wynagrodzone Holsztynem i Hanowerem; *7)* z Węgier utworzonoby osobne królestwo dla w. ks. Konstantego; *8)* Austryę ograniczonoby na jej posiadłości czystoniemieckie. *Berl. Volks Ztg*, która o tej nowej wspomina karcie, powiada: Karta ta różni się mocno od znanej karty Europy w r. 1860. Niema w tem nic dziwnego; ogłaszając pierwszy plan podziału Europy, ominięto umyślnie zdobycze, jakieby przypadły Napoleonowi, jego kuzynowi i w. ks. Konstantemu; chciano powoli przygotować umysły, i gdy się to oswoją nieco z zamierzonemi zmianami, dopiero wśród huku dział, wśród szczęku broni wystąpić z tym nowym planem. Niestety we drzwiach sal radnych cesarza Napoleona są szpary, przez które zajrzano i dowiedziano się, co on nadal zamierza. Wszelako jeżeli tyle się powiodło Napoleonowi dokonać w sekrecie, kończy *Vlks-Ztg*, obawiać się należy, by mu i dalej się nie powiodło. Wybuch jest niedalekim! Szaleństwem byłoby sądzić, żeby Napoleon poruszył wszystkich sprężyn, by w końcu doprowadzić do kongresu — któryby jednem pociągnięciem pióra zniweczył jego plany, którym tyle poświęcił!

W. KS. POZNAŃSKIE. Przy petycyi p. Mizerskiego powiedział prokurator Falk, że ojciec nie stawia synowi nagrobku 20 stóp wysokiego. Poseł Vinke zażartował bardzo dowcipnie z tego wyrażenia, a *Kladderadatsch* taki na tym gruntuje dowcip: „*Monumentalne rozporządzenie.* Projekt do prawa, wypracowanego przez Nadmanderyna Fan-con: Zważywszy, że z pomnikami wiele się dzieje nadużyć, rozporządzamy jak następuje: *1)* kiedy człowiek jaki umrze, a nikt mu nie może postawić pomnika, wtedy mają mu rzucić kamień na grób albo zrobić krzyż; *2)* kiedy umrze mandaryn, mają mu zrobić trzy krzyże, a nie rzucać kamienia; *3)* wysokość krzyża lub kamienia stosuje się do wysokości stanowiska jakie zajmował zmarły; *4)* syn może ojcu dać kamień 22 stóp wys., matce 21, siostrze $20^3/_4$, bratu $20^1/_2$ stóp wysokości; *5)* ojciec wszelako żaden nie może stawiać synowi pomnika 20 stóp wysokiego, gdyż jest to przeciw respektowi; *6)* postępowanie przeciw temu karze się zburzeniem i konfiskacyą, a obżałowany musi ponosić koszta“.

PRUSY. Według doniesień z Neapolu przybyli król i królowa pruscy 30. marca do Neapolu.— Pogłoska o wystąpieniu ministra Flottwella z gabinetu potwierdza się.

ROSYA. Z Petersburga piszą do *Boersen-H.*, że *Słowo* dla tego zostało zakazanem, iż podano w nim wyjątek z listu pewnego emigranta, lubo się to stało za zezwoleniem cenzora Dalianowa. Pomimo, że cenzor sam tylko jest za to odpowiedzialny i wyraźnie do tego przyznał się przed władzą, skazano redaktora p. Ohryzko na jeden miesiąc więzienia za niedozwolone z emigracyą stosunki, cenzor zaś otrzymał tylko naganę.

— *Tribune* podaje wiadomość, której w innych nieznajdujemy dziennikach, która jednak może być prawdziwą. Donosi ona, że Rosya powiększyła się znowu w Azyi o ogromny kawał ziemi. Cztery miliony Kalka-Tatarów miało się poddać Rosyi; kraj ich rozciąga się od Irkutska aż po mongolską puszczę, i ma być tak wielki jak cała Francya, a klimat jego jak w północnych Włoszech. Jeżeli się do tego dodadzą kraje w ostatnich czasach nad Amurem pozyskane, to się okaże, że Rosya nabyła teraz obszar ziemi tak wielki jak Francya, Hollandya, Belgia i całe Niemcy. Jest to niezawodnie od podziału Polski najważniejszy krok, jaki zrobiła Rosya ku powiększeniu swoich granic.

SERBIA. *Serbski Dnewnik* donosi, że wniosek byłej skupczyny, żeby bez zezwolenia senatu i skupczyny nie mógł książę panujący opuszczać kraju na dłuższy czas, stał się teraz uchwałą. Dnia 29. był książę obecny obradom senatu. *Pester Lloyd* podaje następujący bardzo interesujący rys charakteru księcia Miłosza. Gdy przed niedawnym czasem przyszedł do księcia minister sprawiedliwości, przyjął go książę temi słowy: „Idź do licha z twoim trybunałem, który także nie jest w stanie sądzić sprawiedliwie; bo czyż się godzi skazać tę biedną wdowę N. na 12letnie więzienie za to, że ona będąc w największej nędzy i mając troje małych dzieci do wyżywienia, ukradła w sąsiedniej wsi kawałek sera?“ Gdy mu dalej na zapytanie odpowiedział minister, że cała szkoda i koszta procesu wynoszą 3 dukaty i 7 cwancygierów, dobył książę 3

---

po części przez to uczucie przyzwoitości, które poczciwemu wachmistrzowi nakazywało szanować położenie społeczne zięcia.

Bez ogródki tedy powtórzył teraz córce te wszystkie pogłoski zasłyszane, które jej przypisywały widoczne narzucanie się z zalotami swemi i panu Dezyderemu i panu Otmarowi, i innym młodym miasteczkowym dandysom, których bez głębszej może myśli Polusia wychowanica stolicy i prawdziwa mieszkanka małego miasteczka, chciała widzieć u nóg swoich.

Gniew wściekły pani kapitanowej słuchającej surowe i dobitne napomnienia ojca, przechodził wszelkie granice. Był to prawdziwy paroxyzm szaleństwa. Już jej nie starczył krzyk mowy i ruch giestów. Ona by chciała bić w około siebie, tłuc wszystko; to też jak dziecko rozkaprysowane skakała po pokoju tupiąc nogami ze złości.

— Opamiętaj się jeżeli możesz!... dodał ojciec nareszcie; i miej przecie na pamięci, że cię w domu będą mieli za waryatkę...

— Ja nie dbam o dóm, i o was wszystkich...

Ojciec, prostak zwyczajnie, splunął tylko na to pogardliwie, i wychodząc temi jeszcze pożegnał ją słowy:

— Odchodzę, bo się dłużej patrzeć nie mogę na szaleństwa jakie wyrabiasz. Może się sama prędzej uspokoisz. Ale wariuj, czy nie wariuj—ja ci na każdy przypadek zapowiadam, że ja twój ojciec, jakem wachmistrz polski, nie dam nic takiego zrobić, coby mogło przynieść wstyd memu kapitanowi kochanemu.

— I żebym pękł jak bomba granatnia, dodał wpadając już także w ferwor niemały; że jak mi jeden faszywy krok uczynisz, to cię własnemi uduszę rękami. (C. d. n.)

Przegląd bibliograficzny.

Zofia księżniczka Słucka, *dramat historyczny w 4. aktach* przez *Władysława Syrokomlę.* Wilno 1859. (*Dokończenie.*)

Taki niepotrzebny dodatkowy wymysł na nieporozumieniu oparty, rodzaj *qui pro quo*, jakby pożyczony z pierwszego lepszego francuzkiego dramatu, zdaje się nam być wcale niegodnym treści nadto bogatej w wielkie tragiczne żywioły, by potrzebowała tak zużytego teatralnego wybiegu. Tu już działanie zaczyna się żywiej ruszać; zaczyna się walka tragiczna. Zofia schodzi się z Karolem, który wpada i dość pociesznie zapytuje stojącej samotnie na scenie: „Czy tu niema stryja?“ Rozmowa się zawiązuje, w której wyznanie miłości pierwsze następuje z nienacka, przyciągnięte prawdziwie za włosy. Wyznanie choć w rymy ubrane, ale prozaiczne, godniejsze komedyjki, w której Lindor jaki zdybuje się z pierwszą lepszą Lafiryndą. Posłuchajmy jak brzmi to wyznanie w ustach księżniczki Słuckiej i dzielnego swych czasów wojownika Karola Chodkiewicza:

Chodkiewicz mówi:

Wszak wedle serca... swobodna ta ręka;
(z boleścią tajoną)
A książę Janusz pewnie ją otrzyma... i t. d.

Zofia (do siebie)

Boże, co znaczy ten wzrok niespokojny,
To drzenie głosu i ta jego bladość!...
Czyżby go moje smuciło zamęzcie?...
Czyżby mię kochał?... mój Boże! mój Boże!..
(głośno)
Tak... książę Janusz... bo ja moje szczęście
Na ołtarz szczęściu krajowemu złożę.
Święta się zgoda w Litwie ustanowi,
Podacie rękę i starzy i młodzi.

Karol.

Nam... to jest... Zofio! mojemu stryjowi
O szczęście twoje przedewszystkiem chodzi.
Ślub przymuszony!... O, nie, Bogu dzięki!
Jeszcze potrafim bronić się orężem;
Dziś Januszowi nie podałbym ręki,
A cóż dopiero... gdy będzie twym mężem?...
(kładnie rękę na rękojeść pałasza)

Zofia (wzruszona)

Panie starosto!... co ta mowa znaczy?
Czemu za oręż chwytasz się z zapałem?...

Karol.

Przebacz księżniczko!... to mowa rozpaczy...
(po chwili)
Ja ciebie kocham!... ja z dawna kochałem... i t. d.

I już wyznał, Zofia też odpowiada mu co prędzej:

Panie starosto!... Karolu! Karolu!...
Ja go niekocham... O ja nieszczęśliwa!...
Niewiem co czynię — lecz raz niech się stanie!...
Niech ciężar z serca zwali się nareszcie:
Kocham innego...

Karol.

Zabójcze wyznanie!...
Któż jest ten inny?...

Zofia.

Ach!... to wy jesteście.

Następują przyrzeczenia przysięgi. Młody Chodkiewicz dodaje jej odwagi; Zofia postanawia odrzucić księcia Janusza.

Pominąwszy, co przeczytawszy każdy bezstronny przyzna, że podobnie wprowadzone wyznanie raczej do komedyi, niżeli do tragedyi stosowne, zrobimy jeszcze jedną uwagę. W komedyi, gdzie występuje zwykle walka miłośna na drobniutkie rozmiary, pożądaną jest taka scena wyznania, bo urozmaica sytuacyę i daje sposobność do drobniutkich rysów, drobnego obrazku godnych. Lecz w tragedyi bez wielkiej konieczności takich wyznań miłośnych unikać należy; a jeżeli już są, trzeba je wielkiemi i śmiałemi malować rysami. W tragedyi, której główną myślą i zawikłaniem jest wielka walka wewnętrzna, zdaje nam się, że ta walka lepiej się wyda, gdy wystąpi sama już gotowa, by miała niejako wolne miejsce, po którem się jej miotać wypada. Wielka walka wielkiej przestrzeni potrzebuje; nietrzeba ścieśniać tej przestrzeni przygotowawczemi wypadkami, które całość i wielkość prawdy tragicznej sprowadzają do skali drobnych codziennych ewentualności. I nie omylimy się twierdząc, że ta walka wewnętrzna księżniczki Zofii daleko by się wyżej podniosła przed oczami i czuciem słuchaczów, gdybyśmy ją ujrzeli już od razu walczącą. Wówczas ta walka miałaby i czas i przestrzeń dostateczną, by się uwydatnić z wszystkiemi swemi przejściami tragicznemi, a przez to samo mogłaby tem silniejsze sprawić wrażenie. I dla tego właśnie w dramacie niniejszym cały ogrom tej walki karleje do rozmiarów powszednich, bo ledwie w połowie sztuki pojawiona, dawszy kilka tylko pobieżnych znaków życia, musi czem prędzej spieszyć do zwycięztwa, którego prawdziwość zaręcza nam autor kilkoma frazesami, choć się jeszcze nie mogła wyrobić w przekonaniu słuchacza czy czytelnika.

Po wyznaniu młody Chodkiewicz ima się środka, który zdaje mu się nieomylnym. Powołuje księ-

dukaty z kieszeni, a ministrowi kazał dopłacić niedostających 7 cwancygierów, uwolnić natychmiast wdowę i o ile możności mieć staranie o niej i jej dzieciach. — Z Belgradu donoszą pod d. 10. b. m., że książę Michał Obrenowicz odjechał z Belgradu, udając się na Wiedeń i Berlin do Paryża i Londynu. Książę Miłosz wyprawił syna w tę podróż całkiem niespodzianie. Osoby rzeczy świadome utrzymują, że uzbrojenia Serbii i wysłanie księcia Michała stoją w związku z przybyciem konzula sardyńskiego do Belgradu. Rząd serbski zamierzył znieść sądownictwo konzularne i poddać wszystkich cudzoziemców sądownictwu serbskiemu, jak też pobieraniu od nich podatków, równie jak od swoich własnych poddanych.

TURCYA. Ze Smirny donoszą pod d. 2. b. m., że z powodu zamordowania pewnego Francuza w części miasta przez żydów zamieszkałej, panuje między Grekami wielkie wzburzenie przeciwko żydom. Obawiają się rzezi.

WŁOCHY. W Toskanie zbierają teraz podpisy do petycyi, która ma być przedłożona przyszłemu kongresowi. Treść tej petycyi jest następująca: Podpisani czują się obowiązani uczynić, nie ubliżając w niczem należnej ku swojemu księciu czci, następujące przedstawienie kongresowi europejskiemu, który będąc wyrazem opinii publicznej, ma zaradzić obecnemu smutnemu Włochów położeniu; by *1)* pacyfikacya włoskiego półwyspu opierała się na niepodległości wszystkich państw włoskich; by ta niepodległość zaręczoną została przez wszystkie mocarstwa i uznaną uroczyście takim traktatem, *który unieważni traktaty specyalne zawierane od r. 1815 między Austryą i różnemi monarchami włoskiemi; 2)* by kosztem drobnych państw w środkowych Włoszech były wzmocnione inne większe państwa włoskie, gdyż *istnienie tych drobnych państw sprzeciwia się rozwojowi naturalnemu sił narodowych* i nieprzynosi żadnego dla narodu pożytku; *3)* by utrzymanie porządku wewnętrznego w każdym z krajów włoskich było powierzone *krajowej tylko armii*; *4)* by nie było we Włoszech żadnych innych twierdz prócz tych, które uznane zostaną za koniecznie potrzebne do obrony kraju; tudzież, że załogi tych twierdz mają się składać z mięszanych wojsk każdego z państw włoskich; *5)* by specyalny akt był przydzielony do tego samego w punkcie pierwszym wyrażonego traktatu, który ma ustanowić władzę związkową, zajmującą się tem wszystkiem co się odnosi do Włoch obrony; *6)* wreszcie by instytucye reprezentacyjne i wolność druku zostały przyznane państwom włoskim.

— *Tempo* zapowiada wybuch wojny nie po ukończeniu obrad kongresowych, ani też podczas ich trwania, lecz jeszcze przed ich rozpoczęciem.

— W Turynie wyszła świeżo broszura napisana przez adwokata Carlo Boggio, który jest znakomitością parlamentu sardyńskiego. Broszura ta nosi tytuł „Za miesiąc". Autor przestrzega w niej Europę, by się ujęła za Włochami, póki jeszcze czas, póki się nie zajął pożar rewolucyjny w całej Europie, gdyż powiada autor „Włochy jeszcze raz uciemiężone, będą powodem rewolucyi i anarchii w całej Europie. Nie wątpcie o tem! Niech mocarze Europy dobrze nad tem pomyślą, nim nas oddadzą losowi. Biada Europie, jeżeli nas opuści! Czyż chce Europa wzbronić nam być żołnierzami? Czyż chce Europa skruszyć miecz w naszej dłoni?— niech tego nie czyni; niech tego nie czyni dla własnego spokoju; złamany miecz staje się sztyletem!.."

— Kilka dni temu donosiły dzienniki, że stan zdrowia króla neapolitańskiego znacznie się polepszył, dziś znowu zawierają te same dzienniki całkiem temu sprzeczne doniesienia; i tak pisze korespondent *Gaz. Kol.*, że niema nadziei, by król Ferdynand wrócił do zdrowia, jak też, że we wszystkich kościołach odprawiają nabożeństwo o utrzymanie króla przy życiu. To samo pisze wied. *Presse*, która donosi, że z powodu choroby króla odbyła się rada pięciu lekarzy, którzy uznali, że choroba króla nie jest do wyleczenia. W największej z powyższą wiadomością sprzeczności jest doniesienie *Kor. Austr.*, której piszą z Neapolu, że dnia 1. b. m. prezydował król w radzie stanu.

— *Czas* podaje wiadomość, która jeżeliby się potwierdziła (dotąd nie znaleźliśmy jej w żadnym innym dzienniku) wielką w polityce rządu sardyńskiego sprowadziłaby zmianę. Korespondent z Wiednia pisze bowiem pod d. 6. b. m., że hr. Cavour wystąpił z ministeryum sardyńskiego. To samo donosi korespondent z Medyolanu, twierdząc, że dnia 5 b. m. otrzymał arcyksiążę Maksymilian depeszę urzędową z Turynu o dymisyi hr. Cavoura, którą to depeszę przesłano drogą dyplomatyczną różnym dworom. Dodaje korespondent, że wiadomość tę trzymają w Turynie w tajemnicy tak długo, póki się nie ustali nowy gabinet, na którego czele ma stanąć powołany z Rzymu margr. Azzeglio. Dzienniki zagraniczne donoszą także o powołaniu z Rzymu tego dyplomaty, utrzymują jednak, co też potwierdza urzędowy dziennik turyński, że Azzeglio został mianowany posłem w Paryżu w miejsce odwołanego z tamtąd margr. Villamarina. Według dep. tel. z Turynu z 8. b. m. ogłasza *Italia* pogłoskę o ustąpieniu hr. Cavoura, jako zupełnie fałszywą.

Przegląd pism czasowych polskich.

(K) Przerywamy dalszy ciąg smutnego szeregu petycyj z Poznańskiego i innych prowincyj niegdyś polskich, a podległych dziś berłu pruskiemu; podajemy zato osnowę wniosku posła Niegolewskiego popartego podpisami wielu innych posłów, nawet niemieckich. Przedmiot tego wniosku oburzył cały sejm i dzisiejszy rząd — podobnych sprawek nie było można pierwej wywlec z tajników aktowych i narodowych otwarcie przed sąd publiczny.

Nadwiślanin pisze: „Nr. 118 druków sejmowych obejmuje następującą interpelacyę posła Niegolewskiego: *Interpelacya.* Na końcu lipca i początku sierpnia r. z. rozesłano z Poznania w licznych egzemplarzach, a mianowicie pomiędzy niższe warstwy polskiej ludności, buntowniczą proklamacyę drukowaną w polskim języku, datowaną z Londynu dnia 23. maja 1858, a która Polaków do powstania przeciwko Rosyi wzywała. Wedle wiarogodnych interpelantowi udzielonych wiadomości i wedle dowodów, które tenże interpelant ma w ręku, proklamacya ta odbitą została podług wzoru w Londynie drukowanego, w drukarni nadwornej W. Deckera i spółki w Poznaniu, a to w izbie położonej na dziedzińcu za tak nazwaną niemiecka salą gazetową. Dnia 18. lipca r. z. zaczęto składać tekst proklamacyi, a 19. w południe składanie ukończono. Dnia 20. lipca odbito naprzód 150 egzemplarzy, a następnie z kolei, w czterech przestankach, w ogóle około 300 egzemplarzy. Osobom, które składanie i druk miały sobie powierzone, wyraźnie zalecono, ażeby złożony tekst aż do najmniejszych drobiazgów w piśmie i formie, a nawet pod względem niedostatków i błędów co do formy i przecinkowania, koniecznie był zupełnie podobny do egzemplarza za wzór służącego. Acztolwiek jednak zewnętrzny kształt z taką troskliwością naśladowano, że nie opuszczono nawet z uwagi odstępów przy początku okresów, które to odstępy są nieraz odmienne, to przecież nie było podobna zupełną jednakowość osiągnąć, ponieważ Deckerowska drukarnia nadworna całkiem równego pisma nie posiadała. Wykazują się mianowicie odmiany następujące: 1) Pismo proklamacyi w Poznaniu drukowanej jest cokolwiek grubsze od pisma egzemplarza w Londynie drukowanego, w skutek czego pierwsza, obok zupełnie równej szerokości, dłuższą jest o trzy wiersze od ostatniej; 2) w egzemplarzu londyńskim stoi ż, a w poznańskim ż; 3) w londyńskim egzemplarzu imiona i liczby oddrukowane są angielskim mignonem, a w poznańskim imiona kapitalikami petytowemi, liczby zaś petytem; 4) papier egzemplarza londyńskiego jest w paski, papier zaś poznańskiego gładki. Na dowód, iż proklamacyę drukowano w drukarni W. Deckera, przytacza się wreszcie, że pismo proklamacyi zupełnie się zgadza z drukowanemi wzorami pisma tej drukarni, a mianowicie z literą ż i z petytem, pisma zaś użytego w egzemplarzu londyńskim nie masz w rzeczonych wzorach. Pierwsze egzemplarze proklamacyi oddano dnia 25. lipca 1858 r. na pocztę, przesyłając pojedyńczym osobom po kilka, pięć do sześciu egzemplarzy, niejako żeby je spowodować do dalszego szerzenia. Charakter na adresach proklamacyi, o ile koperty zachowane zostały, aczkolwiek zmieniony, ma przecież uderzające podobieństwo z charakterem jednego z urzędników policyjnych w Poznaniu. W niemieckiej Poznańskiej, we Wrocławskiej Gazecie i innych dziennikach pojawiły się artykuły, w których z wielkim przyciskiem jest mowa o nowych ruchach politycznych jako o rzeczy *„trudnej do uwierzenia ale prawdziwej"*, z odniesieniem się do owej proklamacyi jakoby z Londynu rozpowszechnionej. Wielu z pomiędzy tych, którym proklamacye przesłano, oddali takowe do dyrekcyi policyi; śledztwa w żadnym z tych przypadków nie wytoczono. Około tego samego czasu, w którym wydrukowano proklamacyę, kazał prezes policyi, pan Bärensprung, wydrukować cztery okólniki, z których pierwszy, zaczynający się od słów: „Świeże przemiany w systemie administracyjnym ościennego państwa itd." z dnia 23. lipca datowany zwraca uwagę na wzburzenie umysłów i możliwe raptowne powstanie, do którego wszystkie stronnictwa gotować się mają; drugi nosi datę 28. lipca, trzeci 4. sierpnia, a czwarty 26. sierpnia. Okólniki te rozesłano do władz i urzędników jako poufne objaśnienia, i pierwsze egzemplarze oddano na pocztę w Poznaniu dnia 25. lipca, a więc tego samego dnia, co pierwsze proklamcye. W Poznaniu panuje powszechne i mocne przekonanie, że druk i rozpowszechnienie proklamacyi wyszły od urzędnika policyi tamtejszej. Podpisany interpelant pozwala sobie prosić rząd królewski o wyjaśnienie:

Czy z aktów przeszłego ministerstwa wykazuje się cośkolwiek

1) co do dokonanego w Poznaniu rozpowszechniania proklamacyi, pod datą: Londyn, 23. maja 1858;
2) co do powodów, jakie skłoniły prezesa policyi, ażeby okólniki z d. 23. i 28. lipca, 4. i 26. sierpnia 1858 w tak szybkiem następstwie po sobie wydał, jak niemniej co do ewentualnego związku tych okólników z proklamacyą w mowie będącą;
3) czy dyrekcya policyi poznańskiej, która o szerzeniu proklamacyi wiedziała przynajmniej od chwili, w której oddano jej egzemplarze, zarządziła poszukiwania celem wykrycia: z czyjego obstalunku i zlecenia proklamacye te zostały wydrukowane w drukarni nadwornej W. Deckera i spółki w Poznaniu, i kto takowe rozpowszechniał; wreszcie
4) jakich środków spodziewać się można, by podobnym prowokacyom na przyszłość zapobiedz?

Berlin, 28. marca 1859.

Dr. Władysław Niegolewski".

(Następują podpisy 42 posłów).

Na posiedzeniu sejmowem d. 3. b. m. przeczytano interpelacyę p. Niegolewskiego, na co p. minister spraw wewnętrznych oświadczył, że zasięgnąwszy wiadomości z Poznania, za tydzień dopiero na interpelacyę odpowie.

Korespondencye.

IV. Listy brzeżańskie. *(Dokończenie).*

(Praca, oszczędność, kasa oszczędności lwowska.)

(W). Wiadomo, że eskontowanie polega na *osobistym* kredycie, czyli na kredycie firm handlowych; wiadomo także, iż ten kredyt nie jest u nas zbyt mocno ustalony. Nie wyciągam z tąd bynajmniej wniosku, iżby kasa oszczędności powinna zupełnie zaniechać eskontowanie weksli — zwłaszcza, iż to prawo w słusznem uwzględnieniu potrzeb kraju zostało jej nadane statutem zaraz przy założeniu; zważywszy oraz, iż znana jest w tej mierze wielka oględność dyrekcyi kasy oszczędności. Nie można wszelako pominąć uwagi, iż kredyt tego rodzaju łatwiej ulega wpływom zmian politycznych i ściśle z niemi połączonych finansowych przesileń, niż kredyt *realny*.

Podlug *zamknięcia rachunku z r. 1858* wynosiły sumy zalegające z końcem roku na hipotekach *ziemskich 12345 zł.* (tj. *0.69%* całego kapitału zahipotekowanego wynoszącego *1,777.356 zł.*, a zatem niespełna 3/4 procentu wszystkich pożyczek ciężących na wsiach. Na hipotekach miejskich zalegało *35.375 zł.*, t. j. blisko 5 procentu *(4.87%)* wszystkich pożyczek zabezpieczonych na domach (które wynoszą *726 688 zł.*) Dowodzi to zapewne, że właściciele domów są opieszalsi w spłacaniu długów, niż właściciele włości; ta zaś opieszałość jest zapewne skutkiem wyższego, w stosunku, podatku od domów, niż od ziemi. Na wszelki wypadek jednakże te zaległości są zabezpieczone, i musiałoby chyba nastąpić powszechne trzęsienie ziemi, potop lub pożar powszechny, by kasę nagle pozbawić jej hipotek.

W eskontowanych wekslach miała kasa z końcem roku *118.670 zł.* z pewnemi, niezawodnemi terminami, zagwarantowanych przez pewne firmy. Lecz pytamy: czy trzeba nadzwyczajnych zjawisk w świecie fizycznym, aby obalić w jednej chwili najpewniejsze firmy, czy nie wystarcza na to faliment kilkunastu wielkich domów handlowych w Londynie, Paryżu, Hamburgu, by pociągnąć za sobą faliment kilkudziesięciu albo kilkuset firm w całej Europie?

A takie wstrząśnienia finansowe nie są w dzisiejszym składzie świata politycznego wcale niepodobne. Sądzę, że lepiej rozszerzyć pożyczanie na hipoteki, a ograniczyć eskontowy interes, bo kasa jest depozytem wielu ubogich, którzy tam składają owoc ciężkiej pracy i często całe mienie swoje.

Zaleganie niespełna *50000 zł.* na hipotekach nieosłabi zaufania kasy oszczędności, nawet gdyby się ta zaległość podwoiła; bo ogół powierzajacy kasie pieniądze, pewniejszym jest swoich kapitałów, jeżeli wie, iż się mieszczą na hipotekach, niż gdy się obracają w eskontowaniu weksli.

---

cia Janusza do schadzki tajemnej, w której postanawia się z nim szczerze rozprawić słowem czy orężem. Na to wchodzą rozjemcy królewscy. Ceremoniały przy wejściu na sali, i długa rozmowa bez rezultatu, należą także do tych niewyraźnych naszkicowań tła historycznego. Chodkiewicz bardzo naturalnie odsyła parlamentarzy do Radziwiłła.

Akt trzeci zaczyna się na miejscu umówionem przez młodego Chodkiewicza. Zaczyna się od sceny przyczepionej dla tego tylko jak się zdaje, aby żebrak pierwej już wprowadzony, mógł raz jeszcze wystąpić i pogwarzyć z żołdakiem stojącym na warcie o bieżących zdarzeniach. Ma to być znowu kawałek tła historycznego, a może próbka Szekspirowskiego humoru, który w jego utworach jak cudnie jaskrawą łyskawicą przelatuje przez grozę ciemnych chmur. Czy jedno, czy drugie, za nadto jest lekko i pobieżnie rzucone, by mogło nabrać znaczenia historycznego czy tragicznego. Schodzą się młodzi Chodkiewicz i Radziwiłł. Przymówiwszy sobie, biorą się do pałaszy. Pojedynek przerwany przez krzyk żołdaka, i próbka zbiegowiska ludowego, nie prowadzi do żadnego rezultatu, równie jak i cały ten wymysł teatralny zostaje bez wszelkiego rezultatu w stosunku do działania, które przez to nie posunęło się ani na krok nawet, prócz tego chyba, że książę Janusz dowiaduje się, jako jego narzeczona kocha innego. Posłowie królewscy przybywają tymczasem do Radziwiłła, który ich jeszcze dumniej i obojętniej przyjmuje od Chodkiewicza. Przyznać wszakże potrzeba, że ze wszystkich ta scena najlepiej wypracowana. Jest w niej życie, jest prawda historyczna, a nawet jest najwięcej prawdziwej poezyi. I w ogóle ze wszystkich charakterów, na których oddanie żywe nie wiele autor łożył pracy w całym dramacie, najdzielniej jeszcze występuje charakter hetmana Radziwiłła. Tę scenę całą możnaby przytoczyć jako dowód, że nasz poeta litewski wszędzie tam prawdziwy objawia talent, gdzie mu się chce większej użyć staranności. Pozwolimy sobie jeden tylko wyciągnąć ustęp.

Rozgniewani dumą Radziwiłła wysłani senatorowie porywają się do pałaszów. Jeden z nich, podskarbi litewski odzywa się:

Książę! tyś wielki! a my wszyscy mali,
Lecz tu z równości nikt się nienajgrawa!
Po obcych dworach my księstw nie żebrali,
Równaśmy szlachta przed obliczem prawa!
Zobaczym, czy krew księcia wojewody
Będzie gorętsza, czerwieńsza jak nasza.

Drugi poseł, wojewoda witebski dodaje do tego:

Król tu nas przysłał do braterskiej zgody,
Panie podskarbi! zaniechaj pałasza!
Wielki, kto wyzwał do walki olbrzyma!
Lecz większy jeszcze bohaterstwem ducha,
Kto miecz dobyty w pół pochwy powstrzyma,
Kto będzie zimnym, gdy mu pierś wybucha.
Książę, my rodem szlachetniśmy oba:
Mimo twe księstwa, mimo twe dostatki,
Dziś krzywdź me herby, jeźli się podoba,
Lecz niekrzywdź Litwy, niekrzywdź naszej matki.

Toż przynajmniej jest język godny tych ludzi historycznych naszej przeszłości, którzy obok wielu przywar prywatnych, mieli wielkie cnoty publiczne, język godny tragicznego dialogu!

W rozmowie tej przygotowuje się katastrofa ostateczna. Radziwiłł nie chce iść do Chodkiewicza po dotrzymanie słowa, lecz postanawia czekać u siebie na pannę młodą.

W akcie czwartym Chodkiewicz czeka z księdzem, panną młodą i świadkami, aż uderzy północ, z którą kończy się dzień terminu na ślub przeznaczonego. Czekają nadaremnie. Zofia trwa w postanowieniu odrzucenia księcia Janusza, a oddania ręki kochankowi. Ta walka tragiczna, która ma być główną treścią i podniesieniem myśli dramatu, zostawiona na sam koniec, jak to już wyżej nadmieniliśmy. W tej ostatnej chwili dopiero stary Chodkiewicz dowiaduje się o wzajemnej miłości pupilki i synowca. Żżyma się na to trocha, lecz nie tyle o ile by przystało na Chodkiewicza, który powinienby silniej uczuć zmazę, jaką może rzucić na cześć jego podejrzenie wiary przez własny interes złamanej. I po prawdzie nie ma czasu zżymać się, bo tu już i walka, i rozwiązanie katastrofy, i wyłuszczenie myśli tragicznej, razem w nieładzie przyspieszonym krokiem bieżą do rozwiązania. Północ uderzyła, pan młody nie przybył, ale natomiast budzi się zgiełk w mieście; zbrojne roty otaczają pałac warowny Chodkiewicza. Zofia z powiernicą zostają same; huk walki dochodzi do jej uszów, padają strzały; dzwony biją na trwogę, powiernica widzi przez okno wrzącą walkę, padające trupy, po między niemi i owego żebraka, który prawdziwie w tej całej sprawie wygląda jak Filip z Konopi. Zofia zostaje sama, i w monologu z kilkunastu bladych wierszy złożonym odbywa się cała walka, i to piękne acz trudne zwycięztwo, które tym sposobem sprowadzone wygląda raczej na wynikłość niespodzianą wypadku, niżeli na wypadek wielkiej walki wewnętrznej. Jeszcze jedna scena, w której autor usiłuje (jakby czuł potrzebę poprawienia dotychczasowych zaniedbań swoich) kilku rysami uwydatnić charakter bohaterki. Zofia czuje potrzebę poświęcenia się, ale jako słaba kobieta, błaga wchodzącego właśnie kochanka, aby on silny mężczyzna ułatwił jej to poświęcenie samowolnem zrzeczeniem się przez wzgląd na nieszczęście jakie na kraj cały upor ich sprowadzić może. Jest to rys bardzo delikatny i ładny, może nawet bardzo stosowny w drobnym społecznym dramaciku, lecz przez tę właśnie swoją miniaturową delikatność zniża główną myśl tragiczną do drobnych rozmiarów, bohaterkę tragedyi zmienia w bohaterkę romansową, i całe psuje wrażenie. Wchodzi książę Janusz bezbronny, by przed morderczą walką usłyszeć ostatnie słowo z ust narzeczonej; Zofia powiedziawszy wierszy kilkanaście bez natchnienia i bez ciepła, oddaję księciu rękę. Stary Chodkiewicz stoi zadziwiony, młody Chodkiewicz milczy bezwładnie oparty na rękojeści pałasza — zasłona upada.

Nic więcej nie dodamy, zostawując czytelnikom ocenienie słuszności zdania naszego. Ani też surowość sądu naszego ubliżyć może poecie. Wszak jeżeli wolno zakończyć pozornym paradoxem, którego prawdę stwierdziło niejedno doświadczenie — można być dobrym i utalentowanym poetą, nie napisawszy ani jednej dobrej tragedyi. Byron jeszcze więcej dowiódł: że można być wielkim poetą, napisawszy kilka tragedyi miernych — by się wyrazić oględnie.

Dramat ten był już przedstawiony w Wilnie i Warszawie. Autor przypisał go artystom dramatycznym teatru wileńskiego.

Nie temu zapewne przypisać należy zmniejszenie ilości wkładek w tym roku, które nie wynosiły spełna 1go miliona *(979.303 zł.)* Suma wkładek zmniejsza się stopniowo od kilku lat. Największa była w roku *1853* (przeszło *1,400 000 zł.*), a od *1852* zacząwszy jest w tym roku najmniejsza. Nie widzę w tem jednak zmniejszenia zaufania do kasy. Przeciwnie, nie suma włożonych pieniędzy, ale *ilość wkładających stron jest dowodem zaufania.* Liczba stron wkładających wzrasta ciągle, i była w roku *1858* tak wielką, jakiej od r. *1847* jeszcze nie było *(8664 stron).* Że tych *8664* mniej włożyło pieniędzy, niż w r. *1854* tylko *7060*: to dowodzi, że mniej oszczędzono albo przez wzrastające *ubóstwo* albo przez wzrastający *zbytek.* Niechcę rozstrzygać tej bolesnej kwestyi, a przynajmniej odroczę rozstrzygnienie do chwil swobodniejszych, tem bardziej, iż można to sobie wytłumaczyć optymistycznie, jakoby się oszczędność w niższych klasach wzmagała.

Wspomniawszy o opieszałości dłużników, należy oddać sprawiedliwość wszystkim, którzy niezasługują na ten zarzut. Właściciele wsi n. p. nie byli z końcem r. 1858 winni żadnych rat w obwodach: *bocheńskim*, *na Bukowinie*, *we lwowskim*, *stryjskim*, *wadowskim*; potem najrzetelniejsze w wypłatach obwody były: *samborski* gdzie tylko 60 zł., i *brzeżański* gdzie tylko 30 zł. zalegało; najopieszalszy *tarnowski*, gdzie zalegało *2991 zł.*, i *czortkowski* gdzie *2700 zł.*; po środku stoją *żółkiewski*, *jasielski*, *tarnopolski*, *sandecki*, *stanisławowski*, *sanocki*, *złoczowski*, *przemyski i kołomyjski.* Jednak żaden z tych obwodów nie został winien nawet spełna 1% od całkowitej na nim ciążącej sumy, oprócz *żółkiewskiego*, w którym zalegało *1.73%* i *jasielskiego*, który był winien *1.42%* całej sumy na nim ciążącej. W ogóle wynosiły zaległości na ziemskich dobrach *0.69%* całego kapitału.

Daleko niekorzystniejsze świadectwo wydaje *zamknięcie rachunku* hipotekom *miejskim.* Tu co do sumy winien *Lwów* najwięcej bo *25.013 zł.*; ale w stosunku do całego ciążącego na domach kapitału, jest *Stanisławów* najbardziej opieszałym, bo zalegało tam (u *dwóch* tylko stron) przeszło 30% od kapitału ciążącego na całem mieście. Po nim następuje *Rzeszow*, który był winien 25% całego kapitału, dalej *Przemyśl 20%*, *Tarnów* 4½%, *Kraków* 4% a *Lwów* 3½%; Brody, Dukla, Jarosław, Sambor, Stryj, Tarnopol, Wadowice, Złoczów nie były nic winne. Więc na *14* miast mających pożyczki było *6*, co do dóbr ziemskich zaś na *19* obwodów było *14* nieakuratnych w spłacaniu długów.

Nie mogę zakończyć listu, niewyrzekłszy życzenia, jak bardzo pożądaną dla kraju rzeczą byłoby utworzenie jeszcze kilku *kas oszczędności*, szczególnie ze względu na zachęcenie klasy roboczej do pracy i oszczędzenia, i na wprawienie w ruch pożyteczny małych kapitałów, które często u włościan bezowocnie leżą; nareszcie i lichwie możnaby znacznie przeszkodzić przez pożyczanie na zastawy. Można się spodziewać, iż ta myśl wejdzie wkrótce w wykonanie, gdyż p. nadkurator w zagajeniu rocznego posiedzenia Tow. kasy oszczędności objawił to samo życzenie.

(O sadownictwie).

Z pod **Lwowa**. Gdziekolwiek sadownictwo urosło do rozmiarów takich, że stało się ważną gałęzią gospodarstwa krajowego, tam widać to po dobrym bycie, po rozbudzonej czynności mieszkańców, i w ogóle we wszystkich stosunkach krajowych.

Zachodnia Europa dawno już pojęła korzyści sadownictwa dla gospodarstwa krajowego, a korzyści te okazują się widocznie już na powierzchni owej części Europy. Ale też sadownictwo w owej części Europy znajduje wsparcie tak moralne jak i materyalne, tak u rządów jak i u osób prywatnych. Surowo przestrzegane prawa ochraniają nietykalną własność sadowników; towarzystwa rozumnie uorganizowane, czuwają nad rozwojem tej gałęzi gospodarstwa, a rozbudzone zamiłowanie drzew owocowych przystraja kraj cały w sposób przyjemny i pożyteczny. Tak się rzecz ma w Anglii naprzykład, gdzie mimo klimatu*) słynnego z mglistości swojej, jak rolnictwo tak i sadownictwo stoją na stopniu bardzo wysokim. Zapewne i w bogatej Anglii nawet niezawszeby dobra chęć pojedyńczego człowieka pewna była skutku pomyślnego, gdyby sam sobie pozostawiony, w krytycznej chwili nieznalazł pomocy. Ale że każde prawdziwie pożyteczne usiłowanie, a szczególnie usiłowanie ku pomnożenia dochodów krajowych zwrócone, znajduje w Anglii pomoc jeżeli nie u kogo innego, tedy pewnie u rządu: więc rozumny i pracowity sadownik jest tam pewnym swojej przyszłości; i dla tego nie szczędzi ni ofiar ni trudów, bo wie, że mu hojnie zostaną wynagrodzone. Takim przedsiębiorcą w zawodzie sadownictwa był w Anglii za naszych już czasów Loddiges, który zakreślił sobie plan rozmiarów olbrzymich. A gdy plan ten już do połowy urzeczywistnił, nagle znalazł się w niemożności poprowadzenia go dalej; i dzieło to w połowie byłoby w gruzy runęło, gdyby nie rząd angielski, który dowiedziawszy się o tem, udzielił mu zapomogi 10,000 funt. szt. Obecnie jest on najbogatszym z przedsiębiorców sadownictwa w Anglii, a zakład jego jest znacznem źródłem dochodów krajowych.

*) *Przyp. red.* Klimat angielski sprzyja właśnie najwięcej wszelkiej wegitacyi. Częste mgły ochraniają od spiekoty, odwilżają ziemię, i nadają lasom, sadom, krzewom i murawie tę zieloność i świeżość, jakiej trudno znaleść na całym kontynencie.

Lecz pominmy potężną Anglię, do której ze wszech stron świata płyną skarby niezliczone. Popatrzmy na Holandyę. Każdą piędź ziemi trzeba było morzu wydzierać, które krok za krokiem szło za pracującym człowiekiem i co chwila na powrót mu wydzierało, każdy kawał ziemi. Obecnie takiej ziemi jest 640 mil kwadratowych, a na każdej mili mieszka przeszło 5,000 ludzi, nietylko nieznających ubóstwa i niedostatku, ale po największej części zamożnych. Rozumie się, że i stosunki polityczne i historyczna przeszłość złożyły się do podniesienia Holandyi na wysoki stopień potęgi. Ale ta przeszłość już dawno minęła, a z nią i potęga Holandyi, która niegdyś dzierzyła berło handlu morskiego — lecz zamożność pozostała i utrzymuje się ciągle, a zamożność ta zasadza się nietylko na przemyśle fabrycznym i kupiectwie, ale tak samo i na przemyśle owym, którego dziedziną jest ziemia, którego przedmiotem jest gleba. Dla tego też, chociaż nad krajem tym panuje klimat tak ostry, że lato trwa tam ledwo 40 dni, a wiosna zaczyna się dopiero z końcem maja, kraj ten pod względem gospodarstwa krajowego jest prawdziwem arcydziełem, głoszącem chwałę rozumnej pracy człowieka. Pod mglistem i zimnem niebem, na nizinie bagnistej produkuje naród ten owoce wyrównywające najlepszym owocom wyrosłym pod klimatem szczęśliwym; a produkuje taką ilość owoców, że liczna ludność Holandyi spożyć ich w surowym stanie nie może. Przemyślny rozum i pracowita ręka tworzą z nich więc różne wyroby, które nietylko dostarczają napoju i żywności dla samych producentów, ale są także artykułami handlu znacznego.

Jeżeli na zimnej i moczarowatej glebie Holandyi, pod ostrym i nieprzyjaźnym jej klimatem takie cuda działa przemyślna praca człowieka: jakichże cudów dokazać niebyłaby w stanie na naszej glebie i w naszym klimacie! Pod mglistem i mroźnem niebem okryła się Holandya ogrodami słynnemi z kwiatów i owoców, że wygląda cała jakby ogród piękny. A u nas pod jasnem i tyle ciepła słonecznego zsyłającem niebem, kraj jest bez kwiatów i owoców, a wśród pustyni jaśnieją tylko jak oazy tu i ówdzie liche i biedne ogródki, sady zaniedbane i chwastem zarosłe. Tylko nieużyteczne wierzby, dar ziemi zaniedbanej zalegają pustkowia, tylko cierpkie płonki rodzą się bujnie i swobodnie wśród lasów obszernych, wśród piaszczysk niezmierzonych i wśród moczarów daleko się rozlegających. Zaprawdę! kto tego nigdy nie postrzegł, ten na kraj swój nigdy niepatrzał okiem miłującem; a kto postrzegłszy to, o tem dalej ani pomyślał, ten popełnia względem kraju swego występek obojętności. A kto to widzi i złe skutki pojmuje, a temu nie zaradza, o ile zaradzić jest w stanie: ten staje się winnym już szkodliwej ogółowi obojętności.

To przekonanie jest mi bodźcem do podniesienia głosu w sprawie sadownictwa krajowego; a chciałbym, aby było bodźcem dla każdego z sadownictwem choć trochę obeznanego do wypowiedzenia sumiennego zdania, zdania pochodzącego z znajomości rzeczy i z zamiłowania dobra krajowego. U nas więcej jak gdziekolwiek łączyć się powinny pojedyńcze siły do dzieła wspólnego, w stosunkach krajowych albowiem nie mamy wsparcia i pobudki. U nas bowiem nie ma żadnych towarzystw pomologicznych, rozrządzających funduszami znacznemi, za pomocą których doznawałby pracowity pomolog wsparcia potrzebnego. W teraźniejszej chwili zaś tem więcej powinniśmy pracować nad rozwojem produkcyi owocowej, aby nie upaść pod napływem produkcyi owocowej innych krajów, dla której kolej żelazna tak łatwe i korzystne otwiera drogi handlowe. Nie brakło u nas wprawdzie na pojedyńczych ludziach, co radą i przykładem starali się podnieść sadownictwo; byli pomiędzy niemi nawet obywatele zamożni — bo wszakże rzecz naturalna, że dobro krajowe najdzielniejszą pomoc znajdywać powinno właśnie u obywateli najmożniejszych. Lecz usiłowania te, chociaż często jak najszczerzej i jak najgorliwiej ku dobru całego kraju skierowane, pełzły na niczem albo słaby tylko skutek sprowadzały. Bo w tej wielkiej całości, która się nazywa krajem, znika bezskutecznie wszelkie choćby najgorliwsze usiłowanie pojedyńczego człowieka, bo dobro tej wielkiej całości wymaga wspólnego działania wszystkich ku temu powołanych członków tej całości.

Zapewne rozmaite są przyczyny niskiego stanu sadownictwa w naszym kraju. Wszakże najgłówniejszą przyczyną bez wątpienia jest brak znajomości rzeczy. A ten brak znajomości pochodzi znowu — bądźmy otwarci — z braku zastanowienia, zastanowienia się nad przyczyną złego i nad skutkami tegoż złego. Ktokolwiek trochę tylko w przeszłość sięgnie i pomyśli, że tuż pod bokiem miasta naszego jest wieś, której nazwisko daje jawne świadectwo, że tam uprawiano niegdyś winną macicę — jakżeżby nie zasmucił się głęboko, wiedząc o tem, że wieś ta dzisiaj produkuje tylko mało, i to lichych owoców — albo właściwie mówiąc, wcale ich nieprodukuje, tylko zbiera to, co zaniedbane drzewa dają dobrowolnie? Zaprawdę, jakby tysiące lat leżały między chwilą teraźniejszą, a ową epoką naszego sadownictwa — a przecież odległość tę ledwo na stulecia mierzyć można!

Już też zbytku bogactwa nikt nam zarzucić nie może, a dziś mniej jak kiedykolwiek. A więc każde źródło dochodów powinno być dla nas nader pożądanem. Widzimy, jak gorączkowo wyszukuje obecnie każdy rolniczy producent środki do podniesienia produkcyi, czyli innemi słowy, do podniesienia dochodów; jakżeż więc wytłumaczyć to zupełne zaniedbanie sadownictwa, jeżeli nie zupełnym brakiem znajomości onegoż, a więc i korzyści, które z niego wypływają? Lecz podniesienie sadownictwa jest nietylko podniesieniem dobrego bytu, nietylko pomnożeniem dochodów, jednem słowem nietylko źródłem surowego zysku, ale oraz źródłem czynności rozbudzonej, czynności, która z natury swojej jest czynnością uszlachetniającą. Ta świeża woń, co wieje z kwiatu drzew naszych owocowych, wieje i w duszę człowieka jakąś świeżością i niejako odmładza ducha skłopotanego ciągłemi troskami. Ten widok drzew okrytych kwiatem tak pięknym, jakby puch różnobarwny, poi oko miłą rozkoszą, i jest cudnym wiosennym strojem codziennej ziemi naszej. A wśród skwaru słońca, jakże miło odetchnąć w cieniu drzew otaczających zagrodę domową; jakże miło i swobodnie płynie tam serdeczna pogadanka! To też przodkowie nasi chwile od pracy wolne najczęściej przepędzali w cieniu drzew, własną ręką sadzonych i pielęgnowanych; i w cieniu drzew tych rozprawiali o tej ziemi rodzinnej, której dobro jest dążnością każdego obywatela prawego. A kto własną swoją ręką wychowa drzewa, a one w nagrodę za to kładą mu przy schyłku roku u stóp soczysty owoc: jakżeby niesmakował w dziele swem własnem, i jakżeżby nie przenosił owocu w jego własnych ręku wyrosłego, owocu smacznego i zdrowego, nad ckliwe, zbutwiałe, skażone i niezdrowe łakocie, przeznaczone dla innych ziem i innych ludzi!

Podczas gdy zatrudnienie rolnika jest po największej części żmudne i mozolne, zatrudnienie sadownika po największej części jest łatwe i przyjemne. Sad przy mieszkaniu jest istotną ozdobą mieszkania, stroi je i nęci ku sobie. Na skalistych górach saskiej Szwajcaryi sioła wyglądają gdyby cacka wśród ogrodów z nieopisanym trudem zakładanych. Dla czegożby nasza urodzajna, pracę każdą tak hojnie wynagradzająca ziemia, nie mogła się okryć strojem ogrodów?

J. L.

Kronika.

Kilka dni temu udała się mistyfikacya na wielką stopę. Do jednej z lepszych oberz zajechał powóz jakiś dosyć porządny, z dalekiej snać podróży, bo doskonale obłocony. Jak to bywa zwykle, znalazło się kilku ciekawych, co radzi byli dowiedzieć się o nowo przybyłym gościu, który wyskoczywszy z powozu w towarzystwie służącego co z nim przyjechał, wszedł zaraz do gościnnego pokoju. Najciekawsi oczywiście są zawsze faktory nasze. Jakoż dwóch z pomiędzy nich zaczęło się przypatrywać powozowi i zewnątrz i wewnątrz, i widocznie zdało im się upatrzyć coś niezwykłego w całej powoza powierzchowności. Jeden z nich zaczął nawet obskrobywać błoto, aby się przypatrzyć barwie i lakierowaniu. I doskrobał się jakiejś tarczy herbowej, która żydków aczkolwiek z heraldyką nie obznajomionych, zadziwiła rozmaitością adornamentów i na najrozmaitsze wprowadzała domysły. W tem na ich szczęście pojawił się sługa hotelowy, który właśnie od nowego gościa wychodził. Zapytany od nich powiedział im do ucha nazwisko, które faktorów poruszyło jakby elektrycznem uderzeniem. Jeszcze raz rzucili spojrzenie na powóz, tym razem pełne niezwyczajnego uszanowania, i wybiegli na miasto. Nie minęła godzina, kiedy w sieni, na kurytarzu, a nawet w sali jadalnej, zaczęli się pojawiać liczni goście starozakonni niezwykli w tym hotelu, ale wszyscy najuroczyściej postrojeni, i z twarzami jeszcze uroczystszemi. A każdy wchodząc choć przez chwilę spoglądał do powozu, i jeden przed drugim to głośniej to ciszej podziwiał to kształt jego, to obicie wewnętrzne, to nawet to błoto, którego się z pewną czcią dotykali. I w sali jadalnej szmer, bieganina i coraz liczniejsze towarzystwo oglądające się ciągle, ażali się nie otworzą drzwi, i nie okaże się przez nie ów gość upragniony. Nie jeden z hotelowych posługaczów z niemałem zadziwieniem schował do kieszeni dar niespodziewany przez tych panów do rąk wciskany, w nagrodę za najmniejszą o nim wiadomość. Myje się! powiedział przebiegający kelner. To słowo narobiło prawdziwe furore. Myje się! powtarzali patrząc na siebie, jakby rzecz najciekawszą i najnowszą. Myje się! mówili z pewną czcią i jakiemś poszanowaniem niezwykłem. I coraz więcej przybywało gości, z niemałem zadziwieniem i większą jeszcze radością gospodarza, który się niespodziewał takiej konsumpcyi jadła i napojów. I przychodzili reprezentanci najbogatszych domów kupieckich i bankierskich, starzy i młodzi, ojcowie przyprowadzali synów. I wśród szmeru jaki panował w sali, można było słyszeć głównie powtarzany tytuł barona, a jeden drugiemu mówił po cichu: Prosto z Petersburga do Paryża. Pożądanego tymczasem gościa jak nie widać tak nie widać, i coraz mniejsza była nadzieja, by się w sali pojawił. A więc nareszcie po walnej naradzie przyszło do stanowczej decyzyi. Kilku z tych panów postanowiło dać się oznajmić temu gościowi tak ciekawemu, a nawet niektórzy zastanawiali się nad tem, ażaliby nie wypadało tej wizycie nadać większą jeszcze uroczystość za pomocą przemowy na prędce ułożonej. Więc tedy deputacyjnie udali się do najstarszego w oberzy kelnera, aby oznajmił panu baronowi, jako chcą mu złożyć hołd i uszanowanie. Jakiemu baronowi? odparł zapytany, zdziwione rzucając spojrzenia na otaczające go koło. „A młodemu baronowi Rotszyldowi, który jedzie prosto z Petersburga do Paryża.“ Dopiero się odkryło całe quiproquo. Posługacz z oberzy zrobił sobie żart z faktorów po prostu, i gościa nazwał na los szczęścia Rotszyldem. A był to sobie tymczasem spokojny podróżnik, jadący na prawdę z Rosyi do Francyi, któremu sie ani śniło być Rotszyldem, i ani mu pewnie na myśl nie przyszło, że jest celem rozruszanej ciekawości osób kilkodziesięciu.

Przybyło do Lwowa znane w całej Europie *towarzystwo śpiewaków tyrolskich*, które zamyśla dać kilka koncertów. Mają oni śpiewać bardzo ładnie, mianowicie bardzo cienko. Pytanie wszakże: czy cieniej od nas?

W piątek d. 15. b. m. ostatnie ma być przedstawienie polskie przed świętami wielkanocnemi. Grać mają komedyo-operę w jednym akcie przez *Rebera* p. t. *Papiloty pana Benoit.* Tłumaczył Jan Nep. Nowakowski. Młody p. Nowakowski będzie w tej operetce śpiewać partyę barytonową.

Umarł we Lwowie prof. *Tschörch* bardzo dobrze znany. Wszakże przez lat kilkadziesiąt uczył on po łacinie, a mało pewnie kto żyje w Galicyi, którego by on nie uczył!

Smutny prima aprilis wydarzył się w Dolinie w obw. stan. Zgorzał folwark cały ze znacznym zapasem zboża i kilkanaście sztuk bydła. Zginęło przytem dwóch ludzi zajmujących się ratunkiem. Szkoda ma wynosić 6000 złr.

Drugiego znowu kwietnia wybuchł ogień w Horodyszczu w obw. kołom.; zgorzało 10 znaczniejszych domów, między niemi plebania ormiańska, kilka magazynów z wódką, szpichlerz ze zbożem i skład drzewa. Szkodę obliczono na 50.000 złr.

W Turynce, w obw. żółk. urlopnik zabił leśnego, połamawszy mu obuchem od siekiery żebra.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* *Grundbesitz* podaje dokładny wykaz długów hipotecznych w państwie austryackiem; według tego wynoszą długi intabulowane na nieruchomościach w prowincyi: Niższej Austryi 220 milionów złr. m. k., w górnej Austryi 184 mil., w Czechach 280 mil., w Styryi 107 mil., w Karyntyi 32 mil., w Karnioli 30 mil., w Morawie 108 mil., w Szlązku 23 mil., w Górzcy, Grodzisku, Istryi i Dalmacyi 45 mil., w Salzburgu 19 mil., w Tyrolu i Vorarlbergu 18 mil., w Galicyi i Bukowinie 57 mil., w księstwie krakowskiem 11 mil., w Lombardyi 279 mil., w Weneckiem 113 mil., na Węgrzech, Banacie, Siedmiogrodzie, Kroacyi i Slawonii 120 mil. złr. Dodawszy do tego sumy zapisane w tak zwanych tabulach krajowych, pokazuje się, iż na przestrzeni 10.636 mil kwadr. stanowiących całkowitą rozległość monarchii, cięży 1835 mil. złr. m. k. długów hipotecznych, co czyni w przecięciu 17¼ złr. na jeden morg katastralny. Pokazuje się dalej, iż najmniej w stosunku do powierzchni odłużone są kraje węgierskie, tak, iż porównywając je z innemi prowincyami, długi na jednym morgu katastr. w krajach włoskich są 21 razy, w krajach niemieckich 15 razy, a w krajach polskich 3 i pół razy większe, niż w węgierskich.

* Na targach francuzkich nastąpiło widoczne polepszenie cen zboża, mianowicie mąki. W Paryżu, Tulonie i Marsylii podskoczył worek mąki o jeden frank.

* Ruchu handlowego zbożem we Lwowie nie widać dotąd najmniejszego; małe dowozy odchodzą po cenach dawniejszych li na konsumcyę miejscową do młyna parowego. Starozakonni nie spieszą się też do zakupna ziarna, mówiąc, że jeszcze czas niepotemu, zwłaszcza, że kilku liże się z strat poniesionych w przeszłym roku.

Kurs Lwowski z d. 11. kwiet. 1859.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	5	35
Dukat cesarski	5	40
Rosyjski pół-imperiał	9	10
Rosyjski rubel srebrny	1	73
Pruski talar kur.	1	69
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne bez kuponu	79	60
Galic. obligacye indemniz. bez kuponu	66	25
Pożyczka narodowa bez kuponu	73	20

Kurs Wiedeński z d. 12. kwietn.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	75	80
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	69	80
detto 4½% za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	122	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	104	50
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	66	50
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	830	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	181	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1635	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	79	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	73	—
„ Salma za 40 „ „	37	50
„ Pallfyego za 40 „ „	34	25
„ Clarego za 40 złr. „ „	37	—
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	15	—
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	96	50
Bukareszt	15	79
Hamburg za 100 mark. banko	85	50
Londyn za 10 ft. szterl.	114	—
Medyolan za 300 lire austryackich	113	25
Paryż za 100 franków	45	60
Dukaty austryackie %	5	41
Korony	15	65

Ciągnienia loteryjne.

We **Lwowie** d. 9. kwietnia. 9. 34. 23. 60. 42.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 20. i 30. kwietnia.

Przyjechali do Lwowa od d. 7. —11. kwietn.

PP. Malczewski I. z Skwarzawy, Pięczykowski S. z Medwedowiec, Głogowski A. z Bojańca, hr Borkowski S. z Polski, Przygodzki F. z Sokala, Kunaszewski H. z Chorobrowa, hr. Dzieduszycki W. z Wiednia. — Szeliski K. z Krakowa, Hoppen M. z Kozłowa, Grabowski Z. z Sokołówki, Krynicki M. z Krynicy. — hr. Borkowski A. z Winniczek, Zbrożek A. z Wierzbiąża. W. Tadeusz z Świrza.

Wyjechali ze Lwowa od d. 7.—11. kwietn.

PP. Lencewicz E. do Zadworza, Zawadzki I. do Firlejówki, Horodyski O. do Kociubiniec, hrabia Kaszowski A. do Horbacza. — Ilasiewicz M. do Uliczny, Bal F. do Tuligłów. Mokrański E. do Kryszczatyka, Pieńczykowski S. do Medwedowiec, Wereszczyński N. do Zarwanicy. — Szeliski K. do Chodaczkowa, Zbrożek A. do Wierbiąża, Grabowski Z. do Sokołówki, Krynicki M. do Krynicy, hr. Potocki E. do Tyśmienicy, Sichocki J. do Krasnosielca. — Dobrowolski W. do Przybyłowa, Kruszewski H. do Chorobrowa, Malczewski J. do Skwarzawy.

DODATEK.